

Zdzisław M.

Na kolejnym

odcinek 11

Fakt, że Unia rozpoczęła negocjacje o akcesję praktycznie z 11-tką krajów, a wśród nich z Polską, jest **niekorzystny** dla perspektyw jej akcesji. Unia nie może bowiem robić żadnych wyjątków w traktowaniu poszczególnych kandydatów do jej szeregów. Co gorsza „inwazja” Unii przez co najmniej 65 milionów „nowych dusz”, a może nawet 105-107 milionów, **nie wywołuje** entuzjazmu wśród jej mieszkańców. Jeśli chodzi o Polskę, to tylko ok. 47 procent ankietowanych mieszkańców Unii jest przychylnie jej akcesji (bardziej popularni są Czesi i Węgrzy). Niemcy, najważniejsi w Unii, tylko co 33-ci są przychylni polskiej akcesji do Unii, podczas gdy **polowa** jest otwarcie jej nieprzychylna.

Po drugie, fakt przystępowania do Unii „biedaków”, w stopniu i na skalę dotąd nieznaną, stwarza **nowe i trudne** dla Unii problemy. Oficjalnie, Polska ma bowiem tylko nieco ponad 15 procent średniej poziomu dochodów w Unii, a uwzględniając siłę nabywczą złotego, nie więcej niż 30-33 procent, co stwarza ogromne trudności w znalezieniu właściwych rozwiązań w dziedzinie pomocy dla niej. Nawet Grecja, najbiedniejsza w Unii, jest ponad dwukrotnie bogatsza od Polski. Skoro „na czysto”, będąc prawie 4-krotnie mniejszą ludnościowo od Polski, otrzymuje ona dziś średnio 4 mld. dol. pomocy od Unii rocznie, to **ile** powinna otrzymać Polska? Przecież nie 16 mld. dol. rocznie, gdyż o tym, a nawet o sumie o połowę mniejszej, nikt dotąd w Unii nawet nie mówi!

Jak długo ponadto Polska będzie doganiać Unię, żeby można zmniejszać i w końcu wyeliminować pomoc dla niej?

Wyrównanie poziomu rozwojowego pomiędzy Polską a Unią, przy obecnym 6-procentowym polskim tempie rozwoju i 2-procentowym unijnym, a przecież wcale tak nie musi być, zabrałoby ok. 30 lat... Takie prognozy, ewentualną pomoc Unii dla Polski i innych „biedaków” kandydujących do niej, komplikują niepomniernie. W rezultacie, poziom pomocy, tzw. strukturalnych funduszy, jest co najwyżej dopiero w zarysach i **nie ma** żadnej pewności, że będzie on szybko zatwierdzony, a konkretna pomoc następnie transferowana. Już dziś jest przecież pełno „haczyków”, które taki transfer pomocy mogą poważnie zmniejszyć, albo nawet wyeliminować, a co dopiero mówić o przyszłości, gdy przyjdzie do jej realizacji! W maju br. „haczyk” taki Polska już odczuła na swojej skórze, kiedy to Unia, z programu pomocy PHARE, nie tylko obciąła ok. 38 mln. dolarów, ale jeszcze wysunęła pod jej adresem szereg proceduralnych i innych pretensji. Wydarzenie to, bez precedensu w 8-letniej historii PHARE, może być przedsmakiem tego, co czeka Polskę w przyszłości.

Trzeba również pamiętać o tym, że warunkiem uzyskania pomocy Unii jest tzw. współfinansowanie, czyli kraj-beneficjent musi udowodnić, że z własnych środków chce sobie pomóc. A to też może być nowym „haczykiem”, gdyż zawsze można przecież powiedzieć, że „damy wam 100 milionów dolarów, jak sami sobie dacie 1 miliard dolarów”, rzecz często nie do przyjęcia w praktyce. W efekcie tego Polska może **nie** nie dostać...

Po trzecie, co już wywołuje przerażenie w Unii, Polska ma ludność rolniczą **równą** liczebnie ludności rolniczej w Niemczech, Anglii, Francji i Włoszech razem wziętych! Udzielanie takiemu rolnictwu pomocy z budżetu Unii, zwłaszcza w sytuacji stopniowego likwidowania „wspólnej polityki rolnej”, już dziś wywołuje panikę w Brukseli, a jutro może być jeszcze gorzej.

Po czwarte, ani Polska, ani Unia, nie dać sytuacja za kilka lat, kiedy proces negocjacyjny. Jeśli Polska będzie nadal dynamicznie rosnąca, to sytuacja będzie stabilna, to co innego, ale w przypadku rozwoju, czy chaosu politycznego, nie mówią o „dobrosąsiedzkich”, rzecz bardzo możliwa, to kolej, może wreszcie koniunktura poprawi się, mniej zaabsorbowana swoim bezrobociem, w 20 milionów, albo 25 milionów według innych źródeł, mieć więcej pieniędzy w brukselskiej kasie. Ale przecież równie dobrze może być inaczej, zawracać głowy „biednymi krewnymi”.

Po piąte wreszcie, nikt w tej chwili nie wie, czy wiany proces negocjacyjny i czym się on skończy. Czy po 7 lat. Możliwe, że z Polską będzie trwał kontakt, czy się on skończy? Może być przecież i tak, że NATO, kolejne „papierowe członkostwo”, obciążone dodatkowymi, które pozbawia go sensu.

Na tym nie koniec wszystkich kłopotów, które trzeba kreślić, w obecnej fazie negocjacji, właściwie „screening”, przed „wejściem” do Unii w jej prawodawstwie. Konkretnie chodzi o „góry przyjąć niektóre wstępne warunki Unii”, acquis communautaire, który aktualnie jest przedmiotem szeregu aktów prawnych, zapisanych na ponad 35 tysięcy stron różnych uchwał i reguł postępowania.

I żeby na tym był koniec. Sama „wszystko” to 35 tysięcy stron różnych uchwał i reguł postępowania.

Kto w Polsce przeczyta to wszystko do końca, i co będzie w stanie z tym zrobić? Niby w połowie „zgadzamy się” z Unią, ale pozostają jeszcze pytania, kto wie czy jeszcze ta pierwsza będzie przez Unię, starych wygów, uznana za do przyjęcia. Dopiero po zaakceptowaniu unijnych, to proces długi, a wszelkie opóźnienia w realizacji procesu akcesyjnego negocjacji. A w ogóle to proces akcesyjny jest sam w sobie problemem.

Chodzi przede wszystkim o wzajemne relacje, czy negocjacje nie zaczęły się na dobre, a już w złej atmosferze.

Funkcjonariusze unijni wytykają bowiem Polakom, że przychodzą z propozycją przystąpienia ich do Unii, a odwrotnie! Polacy dla odmiany twierdzą, że nie chcą przystąpić do Unii, a poseł Tadeusz Mazowiecki w Brukseli, że nie chce przystąpić do Unii na kolanach!

Skoro tak, to o co tutaj chodzi, o negocjacje, czy już wkrótce pełne epitetów?

Odnosić epitetów, choć narazie tylko osobna historia.

nym zakręcie

odcinek 11

arte, ani Polska, ani Unia, nie wiedzą jak będzie wyglą-
a kilka lat, kiedy proces negocjacyjny zostanie zakończo-
a będzie nadal dynamicznie rozwijać się, a sytuacja poli-
stabilna, to co innego, ale w przypadku załamania się jej
naosu politycznego, nie mówiąc o jakichś napięciach „nie-
ich”, rzecz bardzo możliwa, to znów co innego. W Unii z
reszcie koniunktura poprawi się, wobec czego będzie ona
powana swoim bezrobociem, wynoszącym obecnie prawie
albo 25 milionów według innych obliczeń, jak też będzie
eniędzy w brukselskiej kasie na pomoc dla „biedaków”.
ównie dobrze może być inaczej i Unia nie będzie sobie
y „biednymi krewnymi”.

wreszcie, nikt w tej chwili nie wie jak długo potrwa oma-
negocjacyjny i czym się on skończy. Z Hiszpanią trwał pra-
iwe, że z Polską będzie trwał krócej, ale kto to wie? I czym
? Może być przecież i tak, że będzie to, podobnie jak w
„papierowe członkostwo”, obwarowane klauzulami wy-
re pozbawia go sensu.

nie koniec wszystkich kłopotów. Polska, co trzeba pod-
nej fazy negocjacji, właściwie jeszcze nic nie negocjuje,
jest to tylko „screening”, przegląd polskiego „przystawa-
jej prawodawstwie. Konkretnie mówiąc, Polska musi z
niektóre wstępne warunki Unii, jej „wspólnotowy naby-
mmunautaire, który aktualnie liczy ok. 20 tysięcy róż-
wnych, zapisanych na ponad 80 tysiącach stron.

na tym był koniec. Sama „wspólna polityka rolna” ma
n różnych uchwał i reguł postępowania!

olsce przeczyta to wszystko dokładnie, co z tego zrozu-
w stanie z tym zrobić? Niby w przepisach prawnych w
amy się” z Unią, ale pozostaje przecież druga połowa, a
z ta pierwsza będzie przez brukselskich biurokratów,
uznana za do przyjęcia. Dopasowanie polskich praw do
oces długi, a wszelkie opóźnienia w tym względzie opóź-
syjnych negocjacji. A w ogóle, to polsko-unijne negocja-
i samym w sobie problemem.

orzede wszystkim o wzajemne traktowanie się stron. Jesz-
nie zaczęły się na dobre, a już „zagęściła się” wokół nich

ariusze unijni wytykają bowiem Polakom, że to nie oni
propozycją przystąpienia ich ugrupowania do Polski, ale
acy dla odmiany twierdzą, jak to ostatnio wykrzykiwał
Mazowiecki w Brukseli, że nie będą z Unią negocjować

k, to o co tutaj chodzi, o negocjacje, czy klótnie, może
ne epitetów?

e epitetów, choć narazie tylko szeptanych, to jest to znów

W kularach Unii źle mówi się o Polakach. Uważa się ich za
aroganckich, niesolidnych, słabych fachowców, a nawet będących tylko
w ... 3-ch procentach na poziomie „inteligencji europejskiej”! Jeszcze
inni szeptają, że właściwie nie wiadomo kto w Polsce rządzi, a już gło-
śno mówią, że 35-letni szef KIE, Komitetu Integracji Europejskiej, Ry-
szard Czarnecki, nie mówi obcymi językami i nie ma dyplomatycznych
kwalifikacji...

Innym problemem jest układ sił politycznych po obu stronach
stołu negocjacyjnego.

W Polsce, formalnie przynajmniej, rządzi obecnie prawica. W Unii
dla odmiany lewica. Tylko w Niemczech i Hiszpanii rządzi prawica,
choć po wrześniowych wyborach w Niemczech na placu boju może pozos-
tać tylko Hiszpania, prawdopodobnie też nie na długo. Prawica polska
ponadto, to nie prawica w Unii, co dodatkowo komplikuje sprawę. Prawi-
cowa niemiecka CSU, Unia Chrześcijańsko-Społeczna, aktualnie współ-
rządząca z CDU, jest przeciwna polskiemu członkostwu w Unii Europej-
skiej!

Polacy, którzy mają o swoich zasługach w obalaniu komunizmu
przesadne wyobrażenie, podobnie jak o swoich chrześcijańsko-narodowych
wartościach, którymi mogliby „zasilić” Unię, trafiają tam na nieprzyjazny
grunt. Nikt też w Unii nie bierze poważnie tego, co mówi polski papież, że
nie ma Europy bez Polski...

Niestety, jest i będzie, co Polacy muszą w końcu zrozumieć.

Przechodząc teraz do spraw bardziej „przziemnych”, trzeba wresz-
cie zdać sobie sprawę z tego co Polska może skorzystać, a co stracić, na
członkostwie w Unii. W Polsce robi się nawet jakieś przymiarki pod tym
względem, rachunki symulacyjne, ale przecież nikt nic dokładnie nie wie i
nawet jeszcze wiedzieć nie może.

Unia, należy domyślać się, odpowiednie przymiarki już zrobiła.
Dowodem tego jest fakt, że już na początku negocjacji odmawia Polsce
prawa do eksportu nadwyżek siły roboczej, do czego jako członek Unii
byłaby uprawniona. A wpływy z tego tytułu do polskiej kasy mogłyby być
znacznie **większe** od wszystkich innych programów pomocy! Unia już
teraz jest jednak nieustępliwa, co faktycznie stawia pod znakiem zapyta-
nia jej dobrą wolę przyjęcia Polski w swoje szeregi.

Krótko mówiąc, wszędzie tam, gdzie Unia mogłaby naprawdę
Polsce pomóc i to bardzo konkretnie, mówi twardo „Nie!”, a jeśli tak, to
wszystko inne może być przysłowiowymi obietcankami-cacankami...

Nie należy wreszcie zapominać, że Polska, wchodząc do Unii, dla
sprostania jej standardom i rygorom, musi od zaraz ponieść **olbrzymie**
wydatki, idące w miliardy dolarów. W sumie zapewne znacznie **większe**
od ewentualnej pomocy unijnej, której może w końcu nigdy nie otrzymać.

Paliw płynnych musi mieć w zapasie 3-4 razy więcej niż obecnie,
a to może ją kosztować ok. 1,5 mld. dolarów, musi sama wyłożyć. Na
poprawę stanu dróg kołowych, żeby sprostać standardom Unii, musi przez
najbliższe 15 lat wydawać co najmniej po 1,5 mld. dolarów rocznie, a na
sprostanie rygorom ochrony środowiska naturalnego, zapewne jeszcze
więcej.

dokończenie na s.10

Na kolejnym zakręcie

(odcinek II-ostatni)

dokończenie ze str. 12

Skąd Polska ma brać na to pieniądze? A skąd weźmie na przebudowę rolnictwa? Liczy na co najmniej 5 miliardów dolarów rocznie, ale przecież **nie ma** pewności, że tyle dostanie. A jeśli nawet dostanie, podnosząc wydajność w rolnictwie, pozbywając się przy okazji 2/3 chłopów, to kto i gdzie ich zatrudni, albo skąd znajdą się pieniądze na zasiłki dla nowych bezrobotnych?

Polska jest też pod naciskiem unii zmuszona do zrobienia "porządków" na swojej wschodniej granicy. Porządki te, to prawdopodobnie koniec handlu przygranicznego, który daje Polsce rocznie po kilka miliardów dolarów!

A tak szczerze mówiąc, to przecież **Polska pomaga Unii, a nie odwrotnie! Mając z Unią chronicznie ujemny bilans handlowy, Polska w jakimś stopniu podtrzymuje jej koniunkturę, podczas gdy Unia "zarzyna" polską produkcję zalewem swoich towarów!**

I wreszcie, czy aby naprawdę Polska negocjuje swoje człon-

kostwo w Unii, czy tylko "partnerstwo dla członkostwa? Unia bowiem tak to nazywa, a to jest wieloznaczne...

Uwagi końcowe

Polska **niepotrzebnie** pośpieszyła się z akcesją do NATO i Unii Europejskiej, nie mając rozeznania czym one są naprawdę, co mogą jej oferować, gdzie skomplikować jej życie, a z czego "obrać" przy okazji.

Najpierw Polska powinna była wzmocnić swoje państwowe struktury, uporządkować scenę polityczną, stworzyć, na ile to możliwe, jedność moralno-polityczną narodu, zapytać go w referendum powszechnym co myśli o sprawie, a wreszcie, zaostrzonym ołówkiem, zrobić dokładny bilans możliwych korzyści i strat członkostwa w Unii, żeby potem nie było przykrych niespodzianek.

Niestety, tego **nie uczyniono** i stąd mamy jeszcze jedną polską improwizację na kolejnym zakręcie dziejowym.

Zdzisław M. Rurarz